

Niemcy chcą zaostrzyć kary za przekupstwo w służbie zdrowia



Czarne owce

w białych kitlach

Funkcjonowanie służby zdrowia i opieka medyczna, będąca w RFN niemalże powodem do dumy narodowej, nie są tak kryształowe, jak się wydawało. Niemcy są przestraszeni. Ktoś daje, ktoś bierze, a winnych nie ma...

– *Nie dałbym sobie uciąć ręki za to, że na boku nie popłynęły tu jakieś pieniądze* – stwierdził krótko prof. Wolfgang Fleig z kliniki w Lipsku. Niedawno ujawniono, że 38 pacjentom

w tej placówce sporządzono lewe karty chorobowe, aby mogli znaleźć się na priorytetowej liście czekających na przeszczepy nerek i wątroby. Reakcja szefostwa szpitala była natych-

miastowa: pracę stracił dyrektor centrum transplantacji i dwóch ordynatorów. Dochodzenie trwa. Podobnie jak w przypadku klinik w Regensburgu i Getyndze, gdzie



specjalne komisje analizują dokumentację 140 operacji. I tam dopatrzone się fałszerstw, i tam poleciały głowy. Jakby tego było mało, opinią publiczną w Niemczech wstrząsnęły najnowsze dane dotyczące przekupstwa służb medycznych. W latach 2011–2012 pod lupą niemieckich kas chorych znalazło się 52 900 przypadków „nieprawidłowości w dokumentacji”, w wystawianych rachunkach za usługi medyczne oraz różnych form „przyjmowania niedopuszczalnych gratyfikacji” przez lekarzy, terapeutów i tzw. średni personel.

„Jak bardzo są skorumpowani nasi lekarze?” – rozhuczały się bulwarówki. W służbie zdrowia i w świecie polityki zadzwoniły dzwonki alarmowe. Według dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung” odszkodowania wynikające z udowodnionego przekupstwa lekarzy i farmaceutów opiewają na 41,4 mln euro. Dane są, ale rzeczywistego rozmiaru tego zjawiska nikt nie zna, bo statystyki obejmują jedynie ujawnione przypadki.

Dobra cena, szybka poprawa

Slogany z telewizyjnych spotów reklamowych producenta farmaceutycznych specyfików Ratiopharm zna w Niemczech każdy: „Dobra cena, szybka poprawa” czy „Od tego jest Ratiopharm”, ale hasła tej wiodącej na rynku RFN firmy, de facto należącej do izraelskiego koncernu Teva Pharmaceutical Industries Ltd., nabrały w ostatnich latach innego znaczenia. W 2005 r. Ratiopharm został oskarżony o systematyczne przekupywanie lekarzy, aby zalecali pacjentom stosowanie jego wyrobów. Aferę wykrył i nagłośnił tygodnik „Stern”, który dotarł do dokumentów, czeków i korespondencji między pracownikami tego koncernu i skorumpowanymi medykami. Honoraria wypłacane były zazwyczaj jako wynagrodzenie za udział w seminariach, referaty itp. Były też nagrody rzeczowe, np. ekspresy do kawy, kuchenki mikrofalowe itp. za wypełnianie ankiet „do celów badawczych”. Po ujawnieniu tego skandalu kilku przedstawicieli zarządu Ratiopharm musiało opróżnić biurka – jak uzasadnił koncern w ogólnikowym komunikacie: za „szczególnie agresywne praktyki rozpowszechniania” specyfików firmy. Na tym jednak nie koniec. Rok później policjanci dokonali rewizji w centrali w Ulm oraz w domach 400 pracowników, także byłych akwizytorów koncernu. W październiku 2010 r. wydano w Niemczech bezprecedensowy wyrok wobec dwóch lekarzy skorumpowanych przez Ratiopharm.

Wina została dowiedziona, orzeczenie sędziów brzmiało: rok więzienia w zawieszeniu za przyjmowanie łapówek i grzywny po 20 tys. euro. Na ławie oskarżonych zasiedli również hamburski lekarz Reinhard B. oraz referentka tego koncernu Kerstin R. Kłopotów z wykazaniem nieuczciwego marketingu i udowodnieniem, że lekarz czerpał korzyści materialne, nie było. Adwokaci oskarżonych jednak nie ustępowali, składali kolejne odwołania, aż sprawa znalazła się na wokandzie sądu najwyższego. A ten orzekł w ubiegłym roku: w niemieckim prawie nie ma wykładni do wydawania wyroków skazujących za tego rodzaju czyny, czyli ani producent leków, ani lekarz... nie dopuścili się czynów karalnych. Wysoki trybunał zwrócił jedynie uwagę na „potrzebę ustanowienia odpowiednich regulacji”.

Jednym zdaniem: niby winni są, lecz nie było podstaw prawnych do ich ukarania. Jest natomiast luka w kodeksie, którą wykorzystują obie strony. Na podstawie dokumentacji przekazanej izbom lekarskim przez... prokuratury w ubiegłym roku „wyciągnięto konsekwencje” wobec 163 lekarzy „współpracujących” z firmą Ratiopharm. Mówiąc bez ogródek – chodzi o medyków nagradzanych za wyjątkową przychylność wobec tego koncernu. Jakie konsekwencje wyciągnięto? Tego nie wiadomo, w każdym razie sądowymi skazaniami nie są i na razie nie będą. Na „wewnętrzne wyjaśnienia” czeka w izbach niemal tysiąc podobnych spraw podsuniętych im przez policję, w tym 480 dotyczących powiązań lekarzy z Ratiopharmem.

Dwa fronty

Niemcy są przestraszeni. Funkcjonowanie służby zdrowia i opieka medyczna, będąca w RFN niemalże powodem do dumy narodowej, nie są tak kryształowe, jak się wydawało. Ktoś daje, ktoś bierze, a winnych nie ma. W toczącej się dziś debacie utworzyły się dwa obozy, walczące na dwóch frontach: między sobą oraz z ustawodawcami. Po jednej stronie

są broniące swych interesów kasy chorych i organizacje pacjentów, po drugiej związku lekarzy, którzy toczą bój o swe dobre imię, a ich wspólnymi wrogami bądź sprzymierzeńcami są politycy, w zależności od tego, jakimi metodami chcieliby zwalczać łapówkarską patologię w służbie zdrowia.

– *Nasi lekarze nie są skorumpowani, większość z nich bardzo sumiennie wykonuje swoje obowiązki* – broni kolegów po fachu szef Federalnej Izby Lekarskiej prof. Frank Ulrich Montgomery, notabene członek opozycyjnej partii socjaldemokratów (SPD). Dba on o wizerunek lekarskiego stanu, ale – jak sam przyznaje – zawsze znajdują się „czarne owce w białych kitlach, szkodzące nam wszystkim”. Według jego informacji siedemnaście podległych mu izb lekarskich bezkompromisowo wdraża postępowania przeciwko nieuczciwym medykom. – *Nie mamy dla nich żadnego zrozumienia, żadnej tolerancji, żadnej wyrozumiałości, każda forma korupcji jest wnikliwie wyjaśniana, izby robią, co mogą, niestety, nasze instrumenty nie zawsze są wystarczające* – ubolewa Montgomery. Proponowane przez niego rozwiązania, które miałyby ułatwić walkę z korupcją w służbie zdrowia, to rozszerzenie możliwości prowadzenia własnych dochodzeń przez izby lekarskie i przyznanie im większych uprawnień, zbliżonych do policyjnych, żeby mogły same znacznie wcześniej dokonywać przeglądu i rekwirowania akt.

W zgodnej opinii kas chorych i organizacji pacjentów każda metoda ścigania łapówkarzy jest dobra, jednak tę wysuwaną przez Montgomery’ego uważają one za zabieg kosmetyczny, gdyż lekarze byłiby śledczymi, prokuratorami i sędziami we własnej sprawie. Federalny minister zdrowia Daniel Bahr, który piastuje to stanowisko od dwóch lat, zamierza na własny sposób wspomóc



foto: istock.com

„ W latach 2011–2012 pod lupą niemieckich kas chorych znalazło się 52 900 przypadków nieprawidłowości w dokumentacji, w rachunkach za usługi medyczne i różnych form „przyjmowania niedopuszczalnych gratyfikacji” przez lekarzy, terapeutów i tzw. średni personel ”

nadzorców służby zdrowia w walce z korupcją. Jak przystało na syna policjanta, Bahr proponuje zaostreżenie kar dla łapówkarzy, zarówno biorców, jak i dawców, a nawet wsadzanie ich na trzy lata do więziennych cel. Dyskutowana jest też możliwość odbierania koncesji na prowadzenie prywatnych praktyk, a nawet – jak praktykuje się to już w niektórych krajach – pozbawienia prawa wykonywania zawodu. Co prawda w Niemczech paragrafy dotyczące przekupstwa na

większą skalę już istnieją, jednakże nie obejmują drobniejszych gratyfikacji finansowych czy np. fundowania przez producentów leków, materiałów oprzyrządowania i urządzeń medycznych wyjazdów i pobytów lekarzy w ekskluzywnych hotelach, komputerów, laptopów, oprogramowania preferującego określone wyroby czy choćby wystawnych przyjęć za zalecanie chorym swoich produktów.

Pudełko pralin

Innym problemem jest „podsuwanie” sobie pacjentów przez zaprzyjaźnionych lekarzy, niekiedy wręcz rozliczane „od głowy”, oraz odpłatne wystawianie fikcyjnych diagnoz i świadectw zdrowia. Te przypadki również nie należą do rzadkości. Pewien lekarz z Solingen skasował 130 tys. euro łapówek za wypisywanie fałszywych zaświadczeń obcokrajowcom ubiegającym się o azyl lub oczekującym na wydalenie z Niemiec. Były to zazwyczaj orzeczenia o ciężkich depresjach imigrantów i istnieniu niebezpieczeństwa popełnienia samobójstwa, co w świetle przepisów umożliwia cudzoziemcom pozostanie w RFN. Jak okazało się podczas śledztwa, w ten proceder zaangażowanych było także kilku lekarzy Wuppertalu. Obciążające zeznania złożył m.in. turecki handlarz warzyw. Najniższa stawka

za fałszywe zaświadczenie o złym stanie zdrowia obcokrajowców wynosiła 200 euro. Nikt jednak nie złapał oskarżonych za rękę, są tylko oświadczenia imigrantów. Udowodnienie, że potencjalny azylant nie miał kiedyś depresji, jest raczej niewykonalne. Sprawa jest w toku, ale dla dobrego adwokata wyciągnięcie podejrzanych lekarzy z tarapatów nie będzie większym problemem.

Minister Bahr z chadecko-liberalnego rządu kanclerz Angeli Merkel chciałby doprowadzić do zaostre-

nia kar jeszcze przed zbliżającymi się w Niemczech wyborami (we wrześniu tego roku). Surowsze restrykcje mają być straszakiem na czarne owce. Czy rzeczywiście będą? Czy wszystko da się ująć w ramach prawa karnego? Jak zastrzega sam szef resortu zdrowia – nie chodzi o to, aby prokuratura zajmowała się każdym pudełkiem pralin. Minister Bahr zdaje sobie sprawę, że trudno wymagać od profesora zaproszonego na sympozjum medyczne przez sponsorów, nierzadko producentów leków i urzędów medycznych, aby przyjeżdżał na nie pociągiem osobowym w wagonie II klasy, spał w schronisku turystycznym i stołował się w tanich barach. Czy i jak karać lekarza specjalistę za polecenie najlepszych – jego zdaniem – butów ortopedycznych dla pacjenta, bo skąd ten miałby wiedzieć, która firma ma w tym względzie największe doświadczenia i osiągnięcia?

Równocześnie w służbie zdrowia występują nadużycia i to na niemałą skalę. Transparency International szacuje szkodę z tego tytułu na 24 mld euro rocznie. Lwią część tej sumy stanowią rachunki wystawiane kasom chorych przez lekarzy za fikcyjne usługi medyczne. A to już jest łatwiejsze do udowodnienia. W ubiegłym roku prokuratury wdrożyły 2,6 tys. postępowań przeciw takim praktykom, w 2011 r. wykryto 2,9 tys. lekarskich oszustw. Liczba tych niewykrytych może być znacznie większa. Ale czy dużo to, czy mało, biorąc pod uwagę liczbę wszystkich praktykujących lekarzy i ich pacjentów?

Strachy na Lachy

– W Niemczech rozgorzała nie do zniesienia kampania dyskredytacji, zgodnie z mottem, że jeśli jakiś lekarz kradnie, to znaczy, że kradną wszyscy – irytuje się Andreas Köhler, przewodniczący Federalnego Zjednoczenia Lekarzy Kas Chorych. Jego zdaniem, zrealizowanie pomysłów ministra Bahra i dopisywanie w ko-

deksie karnym odrębnych paragrafów dotyczących lekarzy byłoby krzywdzące i absurdałne. Florian Lanz, rzecznik związku ustawowych kas chorych (GKV-SV) w Berlinie, ogranicza się do ogólników: *Każdy pacjent musi mieć pewność, że ordynowane mu lekarstwa czy wskazane wyposażenie terapeutyczne wynika stricte z zaleceń medycznych, a nie finansowych.* Dla bardziej stanowczego szefa Kupieckiej Kasy Chorych (KKH) Ingo Kailuweita to czcza gadanina: *Bez żadnego „ale” potrzebujemy odpowiednich podstaw prawnych, które umożliwią bardziej efektywne i rygorystycz-*

„ **Transparency International szacuje szkodę z powodu nadużyć w niemieckiej służbie zdrowia na 24 mld euro rocznie. Lwią część tej sumy stanowią rachunki wystawiane kasom chorych przez lekarzy za fikcyjne usługi medyczne** ”

ne ściganie lekarzy za branie łapówek i czerpanie innych korzyści z racji pełnionego zawodu, gdyż idzie o konkretne, wielomiliardowe straty ubezpieczalni, o dobro pacjentów i o postawienie pod pręgierzem wszystkich tych, którzy dopuszczają się korupcji.

Jak mówi niemieckie porzekadło, „zaufanie jest dobre, kontrola jeszcze lepsza”. Można jednak wątpić, czy w RFN dojdzie do rychłego zaostrzenia przepisów prawa wobec lekarzy. Po pierwsze, byłaby to jedyna grupa zawodowa wyszczególniona w kodeksie karnym, a więc nowelizacja musi mieć raczej ogólny charakter. Po drugie, można sądzić, że rządzą-

ca w Niemczech koalicja chadecko-liberalna, choćby z czystego politycznego wyrachowania, nie zdecyduje się na ten krok podczas rozpoczętej właśnie kampanii wyborczej. A po trzecie, nawet w jej łonie i w samym gabinecie rządowym kanclerz Angeli Merkel zdania na temat sposobów walki z łapówkarstwem wśród lekarzy są bardzo podzielone.

– O korupcji w służbie zdrowia wiadomo było nie od dziś i dawno już należało przedłożyć jakieś propozycje – wyzłosił się przewodnicząca parlamentarnej Komisji Zdrowia, posłanka opozycyjnej partii socjaldemokratów Carola Reimann. Jak sądzi, tocząca się dyskusja to tylko robienie szumu, pozorowanie, że coś się w tej sprawie dzieje. Minister sprawiedliwości Sabine Leutheusser-Schnarrenberger, notabene koleżanka partyjna ministra zdrowia Daniela Bahra, już rozmiękcza jego buńczuczne zapowiedzi: *Chodzi o ludzkie zdrowie, o wysoce drażliwe zagadnienie natury etycznej – zagażała na niedawnej konferencji prasowej. – Lekarze mają obowiązek odzyskać zaufanie pacjentów* – stwierdziła. I dodała, że to organizacje lekarzy powinny zrobić bardziej energiczny i większy użytek z sankcji przewidzianych w istniejących przepisach zawodowych i branżowych. *– Jeśli potwierdzi się deficyt w korzystaniu z tych instrumentów, wtedy rząd federalny będzie musiał przemysleć ustawowe regulacje dla efektywniejszego zwalczania korupcji wśród lekarzy* – skwitowała Leutheusser-Schnarrenberger.

Czy zatem plany ministra Bahra to strachy na Lachy? Czas pokaże. Jedno tylko już dziś nie ulega wątpliwości: że wyszczególnianie zawodu lekarza w kodeksie karnym byłoby w istocie absurdałne oraz że sama tocząca się w Niemczech dyskusja o zjawisku korupcji i etyce w służbie zdrowia jest poniekąd uzdrawiająca...

Piotr Cywiński, Berlin
Autor jest komentatorem tygodnika „Sieci”
i portalu wPolityce.pl